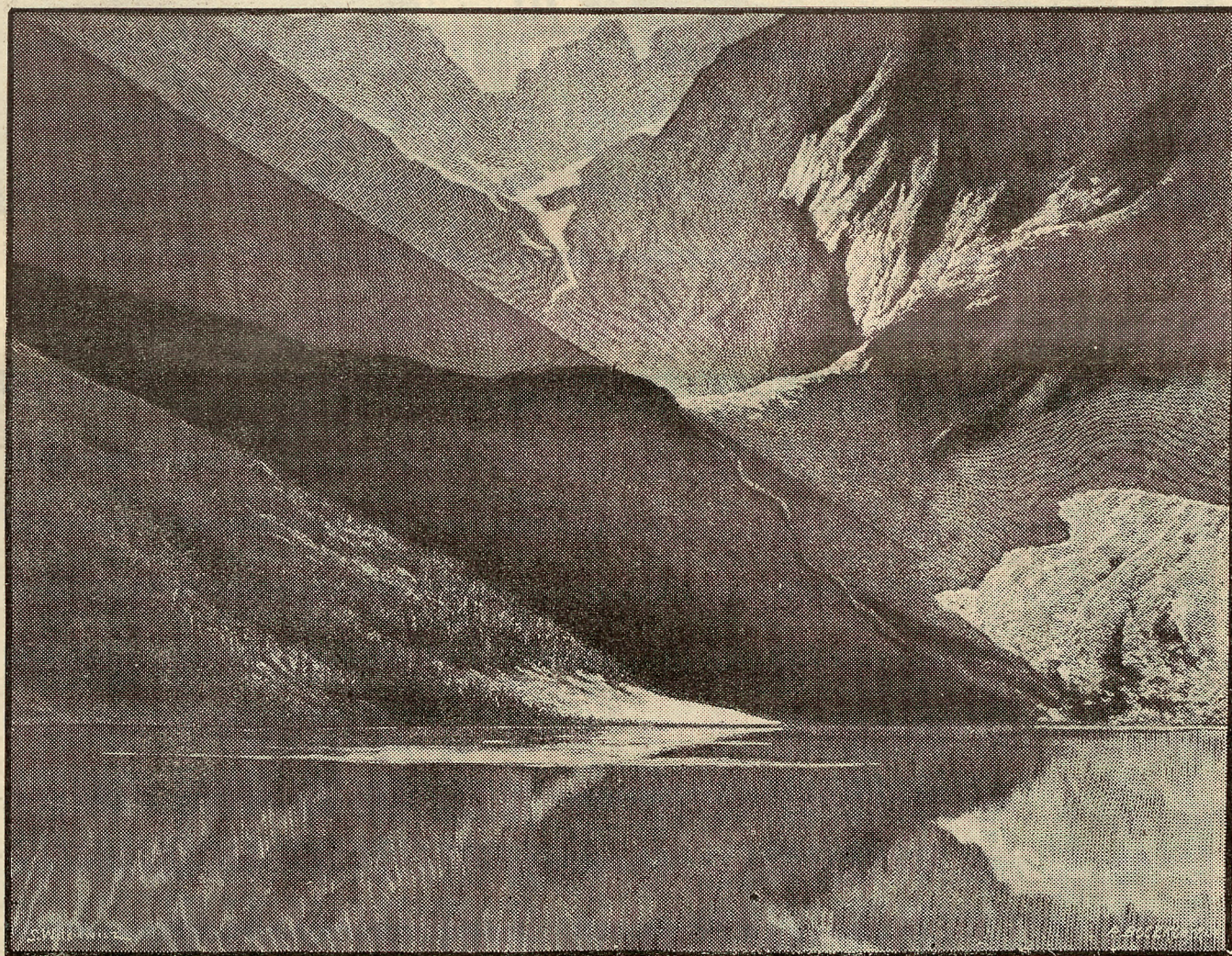


OGNIWO

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ W CZECHOSŁOWACJI
Z BEZPŁATNYM DODATKIEM „OGNIWKO” I POWIEŚCIOWYM

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻOWYM - ORGANIZACYJNYM - INFORMACYJNYM - OŚWIA-
TOWO-KULTURALNYM - NAUKOWYM I WYCHOWAWCZYM

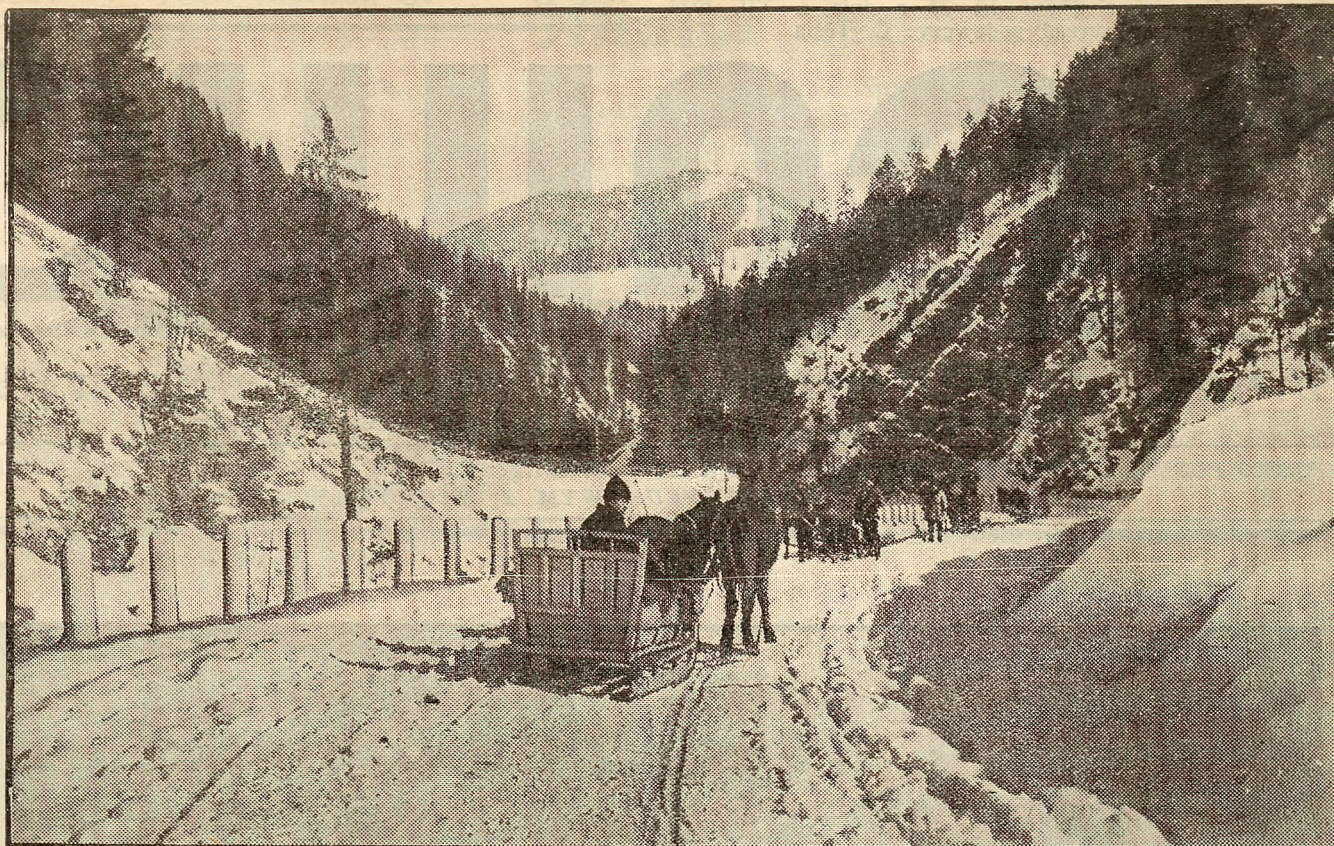


Morskie Oko — Rys. St. Witkiewicz.

Stanisław Witkiewicz, artysta malarz i pisarz, urodził się na Żmudzi w r. 1851. Jako 12-letnie pacholę brał bezpośredni udział w Powstaniu Styczniowym. Gdy ojciec jego został później zesłany na Sybir, podażyła za nim żona z dziećmi. Te lata wygnania stały się dla młodocianego Stanisława Witkiewicza »najcudniejszą szkołą życia«. Po powrocie do kraju studiował malarstwo w Petersburgu i w Monachium. Później zostaje kierownikiem artystycznym tygodnika »Wędrowiec« i daje się poznać społeczeństwu jako mistrz pióra. Wątki jego organizm młodzieńczy czyni

go skłonny do choroby piersiowej. Wyjeżdża kilkakrotnie w celach kuracyjnych do Tatr, gdzie odzyskuje zdrowie. Artystę uderzył mocno romantyzm Tatr, to też porwany czarem gór i twórczych talentów górali oddaje im się cały na usługi, zyskując sobie miano »ewangelisty Tatr«. Zamieszkuje na stałe w Tatrach aż do śmierci (1905 r.), opiewając słowem piękno Tatr i uwieczniając je ołówkiem i pędzlem. W dzisiejszym numerze przynosimy kilka reprodukcji jego rysunków.

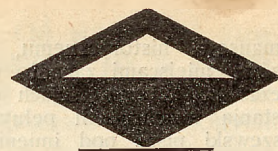
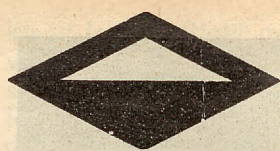
* * *



Droga z Krzywego Pola do Żabiego.



W tatrzańskiej dolinie.

**Józef Ignacy Kraszewski.**

(W 50-tą rocznicę śmierci.)

J. I. Kraszewski zdumiewa ogromem dokonanej pracy literackiej, jest najślawniejszym, najpłodniejszym i najpracowitszym ze wszystkich pisarzy polskich, jacy kiedykolwiek żyli. Jego umysł jest wszechstronny, encyklopedycznie wykształcony; był poetą, dziennikarzem, redaktorem, felietonistą, właścicielem drukarni, kuratorem szkół oraz kierownikiem teatru. Prace jego liczą na 300 dzieł i przeszło 500 tomów, nie licząc w to setek artykułów literackich, historycznych, filozoficznych, estetycznych, umieszczanych w całym szeregu czasopism. Głównym jego zawodem była powieść i to powieść narodowa, polska, doprowadzona przezeń do świetnego rozwoju i doskonałości, ale obok powieści nie było też prawie gałęzi piśmiennictwa, którejby nie dotknął i nie

Witłnie“, 1833), ale i tu nie szczędził jaskrawych barw, osadzając ludzi surowo, dając raczej szereg obrazów niż jednolitą całość. W r. 1839 ogłosił w Poznaniu powieść „Poeta i świat“, wskazując w niej rozdział między rzeczywistością a poezją. Wyobrażenie Kraszewskiego zajmuje mitologia litewska, podanie o bajecznej górze zmartwychwstania „Anafielas“, którego to utworu trzy składowe części: „Witoloranda“, „Mindowe“ i „Witoldowe boje“ mówią o płaczu po Witoldzie. Są to bohaterские poematy opisowe, rapsody z czasów pogańskich Litwy.

Po upadku powstania 1831 r. opuścił Wilno i przeniósł się na Wołyń, oddał się z zapaleniem pracy ziemiańskiej i literackiej. Zetknięcie się z ludem wiejskim i przyrodą, skierowało umysł Kraszewskiego w inną stronę. W r. 1843 wydaje „Latarnię czarnoksiężską“, w której daje nam obraz jakby wszechpolski ludzi różnych stanów i różnych dzielnic, gdzie jednak Wołyniacy i ich życie są najdokładniej oświetlone. Dalszymi powieściami z życia ludu są: „Ułana“, „Ostap Bondarczuk“, „Jaryna“, „Jermola“, „Budnik“ i „Chata za wsią“, gdzie Kraszewski stara się wzbudzić miłość dla cyganów, dla tego koczowniczego plemienia, gnańców i prześladowanych ludzi, których bliźni sami spychają na wyrzutki społeczeństwa. Doła ludu w tym zaborze, w pańszczyźnie i niewoli jęczącego, wypełnia wszystkie te utwory.

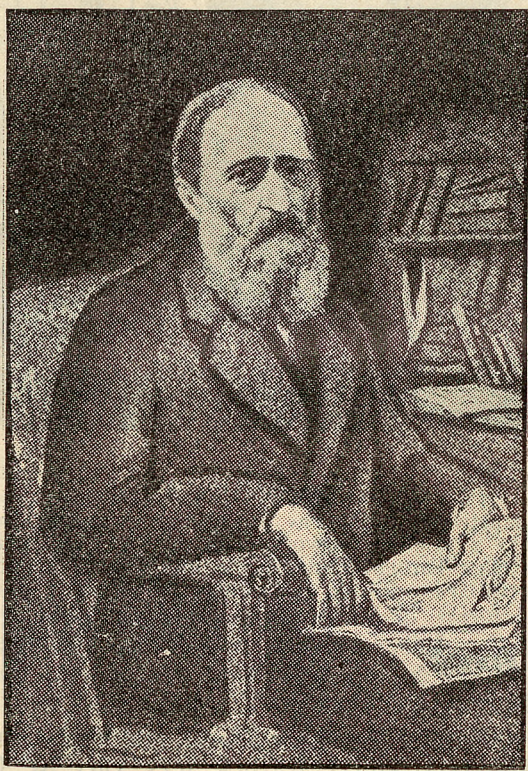
Doskonalenie się artystyczne autora uwydatnia się w powieściach, poświęconych zagadnieniom filozoficznym: „Pamiętniki nieznajomego“, „Sfinks“, w których pogłębia poglądy wyrażone już dawniej w powieści „Poeta i świat“.

Połowa XIX w. — to czas szerzenia się zasad konserwatywnych. Kraszewski znajduje się w obozie zachowawców i mimo, że niedawno występował przeciwko niewoli chłopów, zaczyna podnosić korzyści pańszczyzny w powieści „Ładowa Pieczara“, oraz rzucać gromy na „kantor-gospodarko-komercyjno-industryjny“, jakim stała się Europa zachodnia, w powieści „Choroba wieku“. Autor występuje przeciw poglądom demokratycznym i zwalcza je artykułami, a wraca do uwielbiania przeszłości szlacheckiej, surowo potępia wszelkie odstępstwo od tradycji przodków, jak w „Komediantach“ stranczyałych hrabiów Deuderów. Zaznaczał przepaść „Dwóch światów“, przepowiadając zagładę tym, którzy żyć nie warci. Zwalcza przesady stanowe w „Ostatnim Siekierzyńskim“, ubóstwia coraz bardziej moralnie podnoszącą się szlachtę mniejszą w „Kordeckim“, wynosząc siłę jej wiary, przeciwstawiał ją cudzoziemczalym magnatom. W „Diable“ srodcie piętnuje odstępstwo od wiary; trąca o nutę miłości słowiańskiego w „Bożej czeladce“ i „Staropolskiej miłości“.

Od r. 1853 zamieszkał w Żytomierzu dla wykształcenia dzieci. Tu jako dyrektor teatru począł pisywać komedie, do których wszakże nie miał szczególniejszego daru. Później wracał do tego rodzaju, kreśląc: „Miód kasztelański“, „Tęczyńscy“, „Trzeci maja“, „Panie Kochanku“, „Radziwiłł w gościnie“.

W r. 1860 osiadł w Warszawie i wydawał tam głośnie „Leu pismodajny“ w „Lew pismodajny“ omawiało najważniejsze sprawy krajowe; myślał o urządzeniu szkółek, czytelnicy. Tu napisał zaciekawiającą ale już do demokratycznych zasad powracającą „Historię kolka w płocie“, gdzie począł wymierzać znów ataki przeciw niewoli chłopów i poddaństwu. Zniesienia tego poddaństwa żąda w „Starych dziejach“ i „Jasełkach“ na scenę napisanych; pracował także w odnośnych komisjach nad zniesieniem tego niemoralnego zabytku.

W r. 1862 zmuszony opuścić Polskę, udał się Kraszewski do Dreżna. Chociaż przebywał zdala od kraju, odczuwał żywo każdą jego dolę, zabierał głos w rozmaitych sprawach narodowych. Domek jego w Dreźnie był przez długie lata celem pielgrzymek pisarzy polskich i tych wszystkich, którzyby chociaż pragnęli zobaczyć Kraszewskiego. Tutaj w Dreźnie wspomnienie Sasów w Polsce zwróciło go ku ro-



J. I. Kraszewski w pracowni dreźnieńskiej.

próbował. Píše poezję, dramaty i komedie, zajmuje się nadto historią, literaturą, filozofią, sztuką, archeologią, nie raz też bieżącymi sprawami politycznymi. Jego umysł ciekawy i pojętny przestawał na encyklopedycznym przyswojeniu sobie wiadomości, których nie zgłębiał. Podobnie charakter uczuciowy i wrażliwy, przystępny był wszystkim pojęciom i ideom, wchłaniał je, ale z nich stałych przekonań i zasad nie wyrobił. Płynąc z duchem czasu, oportunistycznie zawracając z drogi, zawsze jednak odważnie starając się uzasadnić zmiany zdania, zapatrywał. Miał zato przymiot rzadki — wielką, niezmordowaną i nieustającą pracowitość, która może być dla nas doskonałym przykładem, w której mieści się i cnota wytrwałości i wielka miłość swego narodu.

J. I. Kraszewski urodził się w Warszawie, dnia 2 lipca 1812. Kształcił się na uniwersytecie wileńskim i bardzo wcześnie zaczął pisać powieści i rozprawy. Przedstawiał ówczesne stosunki społeczne, a często posługiwał się ironią, jaskrawymi barwami, rysami karykaturalnymi. Wcześniej też zaczął tworzyć powieść historyczną („Kościół świętomirski w

mansowi historycznemu, głównie ze stanisławowskich czasów, miejscami zanadto ponuro podmalowując zepsucie tych czasów. W powieściach opisał także dzieje ostatniego powstania w obrazach pełnych prawdy i pełnych grozy. Kraszewski pisze pod imieniem Bolesławy powieści dotyczące stosunków polsko-rosyjskich. Z tego okresu datuje się jego „potop” powieści, jak: „Rzym za Nerona”, „Caprea i Roma”, „My i oni”, „Starościna bełzka”, „Hrabina Cosel”, „Brühl”, „Z siedmioletniej wojny” i inne, których w przeciągu dziewięciu lat (1873—1882) napisał dziewięćdziesiąt. W Dreźnie wpadł również na pomysł przedstawienia w szeregu powieści najwybitniejszych chwil w dziejach Polski. Rozpoczęła ten cykl „Stara Baśń”, ogłoszona w r. 1876, jedna z najpiękniejszych i najlepszych powieści historycznych. W niej przenosi nas Kraszewski w czasy zamierchle, nad Gopło, do kolebki państwa; przedstawia nam walki Polan z Niemcami, których ostatecznie Polanie pokonują a na pobojuwisku zakładają Gniezno. I mimo tego tła rzeczywistego snują się jak w baśni najrozmaitsze mity i wydarzenia dookoła postaci wyraźnie i pięknie nakreślonych, sielanki miłosne młodych, śluby, postrzyżyny, modły w chramie, wiece, bitwy i pogrzeby, wyjaśnione bujną fantazją poetyczną.

W r. 1879 uczczono w Krakowie pięćdziesięciolecie jego pracy literackiej uroczystym jubileuszem, który był największą radosną uroczystością polską w smutnej dobie lat ostatnich. Składali Kraszewskiemu wtedy życzenia wszyscy Polacy, składali mu dary z całej Polski; darowano 60 tys. z rozsprzedaży jego dzieł; nieznajomy ofiarował na ręce jubilata 20 tysięcy rubli; jubileusz ten Siemiradzki uświetnił ofiarowaniem narodowi „Świeczników Narodu”. Imię Kraszewskiego ze czcią wspominano w każdym zakątku kraju.

I po tym jeszcze nie zaprzestał swej pracy literackiej, wydając do r. 1883 kilkadziesiąt tomów nowych utworów. Ostatnie lata Kraszewskiego były bardzo przykre. Rząd niemiecki wytoczył mu proces o zdradę stanu. Kraszewski, nie władający biegle językiem niemieckim, pracą i więzieniem śledczym zmęczony, nie zdobył się na należytą i właściwą obronę a sędziowie, dając się powodować zaciekleści Bismarcka, skazali go na 3 i pół roku twierdzy w Magdeburgu. Pisał jednak ciągle, póki choroba nie zmusiła go do zaprzestania na chwilę pracy autorskiej. Zwolnwszy się za złożeniem kaucji z więzienia, dla poratowania zdrowia, zgrzybiały, z astmą i chorobą bezsenności, wyjechał do Włoch. Mimo to pisał jeszcze w San Remo. Podczas trzęsienia ziemi zawałił się dach nad jego głową i ledwo żywego odwiózł do Genewy przyjaciel dr. Laskowski, na którego rękach skończył, dnia 17 marca 1887 r. Zwłoki jego przewieziono do Krakowa i złożono w grobowcach mężów zasłużonych na Skalce, czcząc w nim talent niezwykły, który mu nadaje miano właściwego twórcy powieści obyczajowej i historycznej w Polsce a przy tym zdoła zasługą obywatelską.

R. J.



»Halka« Moniuszki w Estonii.

Teatr państwowy »Estonia« w Tallinie wystawia »Halke« Moniuszki z wielkim powodzeniem. Na zdjęciu znakomici artyści: Olga Toronof-Tiedeberg w roli Halki i Martin Taras w roli Jontka.

»Skrzywdzony kraj.

Gruzja — kraj gór, słońca i ludzi kochających wolność.

Mało kto, ucząc się nawet sumiennie geografii, wie dokładnie, gdzie znajduje się kraj, zwany Gruzją, zniknął on bowiem z politycznej mapy Europy. Tym bardziej przeto, mało kto zdaje sobie sprawę, w jakich warunkach kraj ten obecnie się znajduje.

Oto naród ten, posiadający przez długie wieki własne państwo, mieszkający zwartą masą na bezspornie własnej ziemi, bronionej niejednokrotnie krwią własną, naród, posiadający starą chrześcijańską kulturę, który umiał bohatersko obronić się przed zalewem islamu, jest pozbawiony niepodległego bytu i podlega obcym. A stało się to w obliczu wszystkich mocarstw Europy, które, uznawszy uprzednio niepodległość tego kraju, szybko przeszły nad jego krzywdą do porządku dziennego.

Urzędowo Gruzja należy teraz do Związku Sowieckiego i wchodzi wraz z Armenią i Azerbejdżanem w skład Zakaukaskiej Konfederacji, która z kolei stanowi jedną z republik Z. S. R. R.

Gruzja leży między morzem Czarnym a głównym grzbieciem gór Kaukazu, obejmując obszar oko-

ło 80.000 km². Granica z Rosją szła szczytami gór, ale najwyższy szczyt Kazbek leży cały w Gruzji, góra Elbruz zaś jest górą graniczną. Na wschód od Gruzji, nad morzem Kaspijskim, leży Azerbejdżan, kraj z ludnością mahometańską i tureckiego pochodzenia. Na południowym wschodzie sąsiadowała Gruzja z Armenią, której ludność chrześcijańska walczyła podobnie jak Gruzini z napaściami narodów muzułmańskich Turków i Persów, trwającymi nieprzerwanie w ciągu całej historii tych krajów.

Dość spojrzeć na mapę Gruzji, by przekonać się, jak bardzo kraj ten został od przyrody obdarzony. Zasłonięty od północy potężnym łańcuchem górskim, otwarty na morze Czarne, ma klimat ciepły, niemal podzwrotnikowy. Uprawia się tam herbatę (obecnie kilkadziesiąt tysięcy hektarów), winorośl, owoce południowe jak brzoskwinie, morele, pomarańcze, cytryny, a ze zbóż na urodzajnej ziemi wspaniale rośnie pszenica i kukurydza. Dość powiedzieć, że winogrona rosną w tym kraju dzi-

ko w lasach. Stoki gór pokryte są lasami liściastymi, w których przeważają buki, kasztany, klony. Wiosną, gdy kwitną drzewa owocowe, dolina rzeki Rion (wpada do morza Czarnego) wygląda jak jeden wielki ogród. Zima na wybrzeżu nie istnieje: dojrzewają tam wtedy pomarańcze, kwitną mimozy i magnolie.

W górach Kaukaskich, które sięgają ponad 5000 m, panuje — rzecz prosta — klimat surowy i wyższe szczyty pokryte są wiecznymi śniegami; poniżej jednak na stokach południowych znajdują się winnice, a na wielkich łąkach i halach pasą się niezliczone stada owiec.

Gruzja posiada także wielkie bogactwa mineralne: ropa naftowa znajduje się niemal na całym jej obszarze, liczne są kopalnie cynku, miedzi, węgla, a rudy manganu koło Czjaturi są najbogatsze i najlepsze na całym świecie. Położenie kraju, między dwoma morzami oraz na przejściu Europą i Azją, tworzy nadzwyczaj korzystne warunki handlowe. Za czasów rzymskich, przed odnalezieniem drogi do Indyj, przez Gruzję prowadziły wielkie szlaki handlowe, a na samej rzece Rion postawiono 120 mostów (według Herodota).

Tymczasem to położenie tak korzystne oraz rozliczne bogactwa kraju stały się właśnie powodem jego nieszczęść. Od pierwszych chwil swego istnienia państwowego musiała Gruzja stawiać opór narodom azjatyckim, liczebnie, niestety, o wiele od niej silniejszym. Pierwsze wzmianki historyczne mówią o osiedleniu się Gruzinów już w VII wieku przed Chrystusem. Pierwszy ich król, o którym wspomina historia, Pharmos żył w I w. przed Chrystusem, w IV wieku zaś ery chrześcijańskiej Gruzini przyjęli od Greków religię chrześcijańską i stanowili od tego czasu wraz z Ormianami małą wysepkę wśród otaczających narodów mahometańskich (Turcy, Persowie, Azerbejdżanie, Tatarzy, Czerkiesi i t. p.). Kolejno groziły im podboje ze strony Arabów (VIII w.), Mongołów (XIII w.), a od XII wieku począwszy — Turków. Cała historia Gruzji — to pasmo ustawicznych walk przeciwko Turkom i Persom, zwłaszcza walk obronnych, w których mały męzny naród gruziński stawiał czoło wielokrotnie silniejszym nieprzyjaciołom. Gruzini zwracali się niejednokrotnie o pomoc do narodów chrześcijańskich Europy: królowie ich wysyłali posłów do Francji, Hiszpanii, Austrii, a za czasów Sobieskiego i do Polski. Przedostatni król gruziński, Irakliusz, nie mogąc znikąd uzyskać pomocy, zmuszony szukać sobie sprzymierzeńców, zwrócił się do Rosji. Cesarzowa Katarzyna, która wówczas w Rosji panowała, przyjęła skwapliwie tę propozycję i obiecała nowemu sprzymierzeńcowi opiekę i pomoc, zobowiązując się jednocześnie do całkowitego uszanowania swobód kraju i władzy królów gruzińskich. Gruzja na swe nieszczęście przyjęła protektorat Rosji, a protektorat ten bardzo szybko zmienił się w prosty podbój kraju. Gdy w roku 1801 umarł król Jury (syn Irakliusza), Rosjanie skorzystali ze sporu o następstwo tronu i ogłosili manifest, iż Gruzja dobrowolnie łączy się z Rosją; łamiąc wszystkie uroczyste dane przyrzeczenia i zobowiązania, poprostu wcielili Gruzję jak podbitą

provincję do swego państwa. Od roku 1801 Gruzja dzieli więc losy Polski. Podobnie jak w Polsce, historia ostatnich stu lat znaczy się szeregiem powstań bohaterskich i zawsze krwawo stłumionych.

To podobieństwo losu i duchowe braterstwo broni wytworzyło między Polakami i Gruzinami silne węzły sympatii i wzajemnego zrozumienia. Dlatego też, gdy po wybuchu rewolucji w Rosji i po upadku caratu, w roku 1918 Gruzja utworzyła rząd narodowy i ogłosiła swą niepodległość, wiadomość ta została przyjęta w Polsce z najwyższą radością i żaden chyba naród nie ślał wówczas Gruzinom tyle serdecznych życzeń, co Polacy.

Niepodległość Gruzji uznana została przez Rosję Sowiecką w roku 1920, a w 1921 przez inne państwa Europy (Anglię, Francję, Włochy, Polskę). W ciągu dwuletniej pracy nad organizacją nowo-odbudowanego państwa narodowego Gruzini dokonali naprawdę wielkiego dzieła. Zbudowali państwo na nowych demokratycznych podstawach: obdarzyli włóścian ziemią, zrównali wszystkich obywateli w prawach, stworzyli własne szkoły, uchwalili nową konstytucję. Po tylu latach walki, borykania się i nadludzkich wysiłków zdawało się, że kraj ten odetchnie nareszcie swobodnie i cały swój wysiłek będzie mógł zwrócić na umacnianie wewnętrzne i rozwój narodowej kultury. Niestety, niedługo cieszyli się „wolności słońcem“... Oto najnieoczekiwanej rosyjski rząd bolszewicki, który dnia 7 maja 1920 roku uznał niepodległość tego kraju i rzekł się wszelkich do niego pretensyj, w niespełna rok później wysłał swe wojska na granice Gruzji. Gruzini, ufni oficjalnym deklaracjom, zdemobilizowali uprzednio swoją armię i mieli pod bronią zaledwie 7000 żołnierzy. Stawili rozpaczliwy opór. Podchorążowie i studenci bronili Tyflisu (stolicy) w ciągu osiemnastu dni, wytrzymując napór nieprzyjaciela wielokroć silniejszego. W całym kraju rozgorzały walki, ale siły sowieckie były o tyle większe, że stopniowo, miasto po mieście, wieś po wsi przechodziły w ręce bolszewików. Resztki wojsk gruzińskich schroniły się w góry i tam długo jeszcze broniły się rozpaczliwą walką partyzancką. Wreszcie 18 kwietnia 1921 roku Gruzja musiała ulec. Niepodległe państwo gruzińskie przestało istnieć. Gruzja wcielona została do Związku Sowieckiego. Gruzini usiłowali jeszcze kilkakrotnie odzyskać utraconą wolność. W roku 1922, a następnie 1924 wybuchły zbrojne powstania, zawsze krwawo tłumione. Złoty sen o wolności nie ziścił się...

Dlaczego los dla Gruzinów okazał się tak okrutnym? Dlaczego dopuszczono się takiego gwałtu nad mniejszym i słabszym narodem? Bo Gruzja jest krajem bogatym, bo posiada naftę i dogodnie dla handlu porty nad morzem Czarnym.

Gruzini, aczkolwiek nie mają obecnie niepodległego państwa, nie stracili jeszcze nadziei, moralnie nie złożyli broni. Wierzą, że kiedyś i dla nich nadejdzie jaśniejszy dzień i sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość.

Warto znać dzieje Gruzji, nie tylko po to, aby współczuć nieszczęsnemu narodowi, ale aby pogłębiać w sobie poczucie sprawiedliwości.



Grafika polska.

Sztuka, która Polskę rozślawia.

Grafika jest dziedziną sztuki ogromnie rozległą, gdyż aczkolwiek posiada dwie zasadnicze odmiany: wklęsłość i wypukłość druku, to jednak rozpada się na szereg sposobów technicznych, zależnych jedynie od materiału, w jakim jest wykonana praca.

Po stronie wklęsłodruku stoją: akwaforta, akwatinta, miedzioryt i t. p., po stronie wypukłodruku: drzeworyt i linoryt. Trzecią odmianą jest litografia, bardziej jednak zbliżona jest ona do malarstwa niż do grafiki w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż przy grafice muszą być użyte ryłce, igły i dłuta, a litografia wymaga jedynie kredki i pędzla, czyli przyborów rysunkowych i malarskich.

Tak jak specjalnością Japonii jest ów sławny drzeworyt barwny tęczowo, Anglii — staloryt i miedzioryt, tak specjalnością Polski jest drzeworyt jednobarwny i pod tym właśnie względem przede wszystkim należy grafikę polską rozpatrywać, gdyż mimo uprawiania przez polskich artystów wszystkich technik graficznych — drzeworyt głównie polską grafikę w świecie rozślawił.

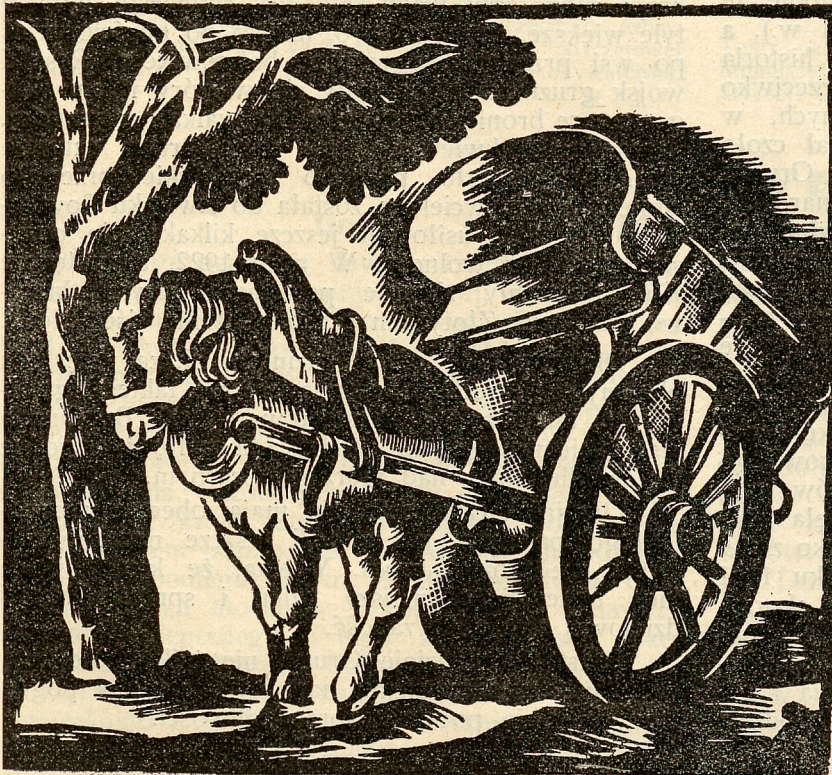
Na wstępie odrazu zaznaczyć wypada, iż wielki polski grafik, niedawno zmarły prof. Wyczółkowski, był zasadniczo przeciwnikiem drzeworytu, uprawiał bowiem techniki wklęsłodruków i litografię, dając cały szereg albumów, obrazujących piękno miast polskich, jemu też głównie należy zawdzięczać wysoki poziom i popularność polskiego miedziorytu i litografii.

Wiek XVIII i XIX wydaje w Polsce szereg grafików z takimi nazwiskami jak: Daniel Chadaewicki, Piotr Norblin i Michał Płóński na czele. Prace tych artystów przyczyniały się w wielkiej mierze do wychowania narodowego ówczesnych pokoleń, na ten bowiem czas przypada rozwój polskiego malarstwa historycznego, które graficy utrwalają na płytach miedzi lub stali i odbitkami, ilustrującymi chwałę polskiego oręża — zasypują kraj cały.

Okres późniejszy, okres walk o niepodległość odsuwa na plan dalszy sprawy kultury i sztuki, a choć sama sprawa tej walki służy, ma niezwykle utrudnione warunki rozwoju. Z chwilą odzyskania niepodległości twórczość artystyczna poczyną rozwijać się z tym większą siłą. Nie ustępując malarstwu rozpoczynają okres swego rozkwitu graficy, której odrodzicielem był znany na całym świecie Władysław Skoczylas. Skoczylas tym większe położył dla



Skoczylas — »Polonia«.



Wąsowicz — »Wóz«.

polskiej sztuki zasługi, że będąc sam stałe twórczym, kształcił ponadto młodzież, wypuszczając ze swej pracowni artystów o wielkim dziś dorobku i popularnych nazwiskach.

W roku 1920 organizuje Skoczylas przy współpracy swych kolegów szereg wystaw zagranicznych: w Londynie, Brukseli, Hadze, Paryżu, Pradze, Amsterdamie i innych stolicach Europy, zdobywając wstępnym bojem wybitną pozycję dla sztuki, sam zaś wynosi z tych imprez wielką ilość nagród czołowych. Nadmienić należy, że wystawy polskie w większości wypadków wchodziły w skład wystaw międzynarodowych. Ulubiony motyw Skoczylasa — to polska architektura i lud, ze szczególnym uwzględnieniem górali, których życie i zwyczaje artysta znał dokładnie i szeroko popularyzował.

Podobnym do Skoczylasa, jeśli chodzi o tematowość, ale odmienną techniką jest Kulisiewicz, młody grafik, ilustrujący życie ludu polskiego, ogromnie ciekawy ze względu na deformację kształtów swych postaci, czym wydobywa wielką siłę wyrazu. Wybitną pozycję zdobył Ostoja-Chrostowski, laureat kilku pierwszych nagród na wystawach międzynarodowych: w Chicago, Paryżu, Londynie i Warszawie — daje pięknie rysowane kompozycje religijne i rodzajowe.

Nawskrość oryginalnym grafikiem jest Mrozecki, popularny szczególnie zagranicą, gdyż opracował ilustracyjnie szereg dzieł obcych autorów i również ma w swym dorobku najzaszczytniejsze odznaczenia na międzynarodowych konkursach. Do najlepszych jego prac zaliczyć należy ilustrację do Don Kichota.

Wąsowicz i Bartłomiejczyk dają świetnie technicznie wykonane prace, ciekawe przede wszystkim ze względu na świetne kontrastowe zestawienie plam czarno-białych. Cieślowski jest nadto odkrywcą i ilustratorem nieznanymi zaułków Warszawy. Oryginalnym był Siedlecki, który w tej epoce usilnych poszukiwań nowych form nie zszedł ze starych dróg romantyzmu i wciąż dawał nowe i świeże dzieła.

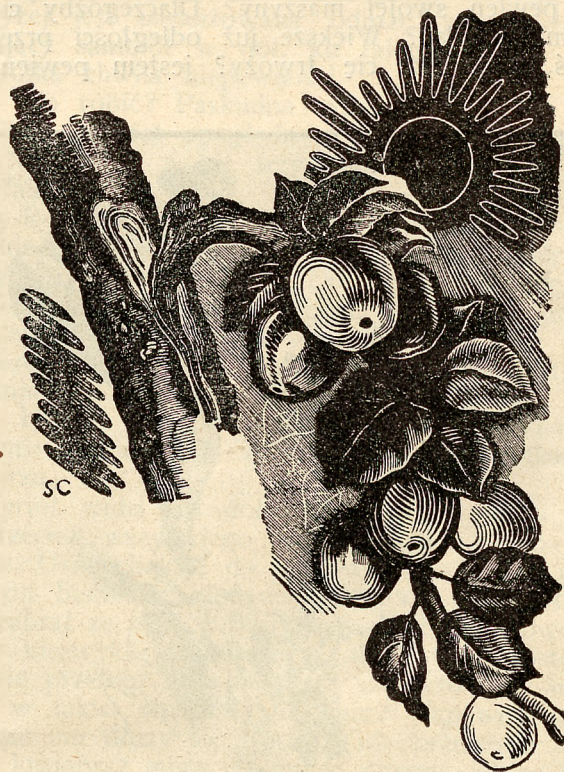
Ilość nazwisk polskich grafików można pisać jeszcze w długim szeregu, podałem tu tylko najbardziej charakterystyczne i te, które w swym dorobku mają szereg nagród i sukcesów międzynarodowych, czym przysłużyli się do zwiększenia popularności i podniesienia sztuki polskiej, zapewniając jej jedno z pierwszych miejsc w świecie.

* * *

St. R.



Bartłomiejczyk — »Pasterz«.



Ostoja-Chrostowski — »Ilustracja tytułowa katalogu Międzynarodowej Wystawy Drzeworytów.«

Siernszy przelot morza.

Z przeszłości lotnictwa.

— Ludwiku! Hej, Ludwiku!... Wstawaj! już czas...

Alfred Leblanc stał nad swym przyjacielem i szarpał go za rękę.

— Ludwiku, do licha! Otwórzże oczy, bo się spóźnimy — irytował się.

Inżynier Bleriot usiadł na łóżku.

— Co się stało? — zapytał nawpół przytomnie.

— Wstawaj, musimy zaraz jechać.

— Która godzina?

— Wpół do trzeciej.

— Tak wcześnie?

— Wcześnie? Chciałeś powiedzieć: późno...

— Żebyś ty wiedział, Alfredzie, jak mi się nie chce wstawać, tobyś nie miał serca ziągać mnie teraz z łóżka — kaprysił Bleriot, ziewając.

— Nie bądź dziekiem, bo wstyd nawet...

— Jaka pogoda?

— Doskonała, będziesz miał wspaniałą drogę.

— A wiatr? Może zbyt gwałtowny, aby móc lecieć? — dopytywał się z nadzieją w głosie Bleriot.

— Wiatru nie ma prawie zupełnie, zaledwie lekki powiew idzie od lądu.

— Czy jesteś tego pewien?

— Najpewniejszy.

Ociągając się inżynier Bleriot zaczął się ubierać powoli. Wybierał się oto za kilka godzin w niebylejaką podróż, ważył się na zuchwały krok — miał przelecieć samolotem ponad kanałem La Manche z Francji do Anglii, jeszcze nikt dotychczas nie dokazał takiej sztuki. Jeden Latham próbował, ale nie udało mu się. Czy Bleriot będzie szczęśliwszy?

— No, Ludwiku, głowa do góry! jesteś przecież pewien swojej maszyny? Dlaczegożby ci się nie miało udać? Większe już odległości przelatywałeś, więc cóż cię trwoży? jestem pewien, że

wszystko pójdzie wspaniale i przelecieś szczęśliwie La Manche — dodawał mu otuchy Leblanc.

— No, jestem gotów — rzekł wreszcie Bleriot..

— Chodźmy!

Obaj przyjaciele wyszli przed dom, gdzie czekał już na nich samochód Leblanc'a. Siedli do maszyny. Auto ruszyło.

Od morza szedł miły, poranny chłód. Bleriot wciągnął w płuca słońce, świeże powietrze i uśmiechnął się wesoło do swych myśli. Wszystkie przywidzenia nocne znikły wobec tego ślicznego poranku lipcowego. Obawy, które go trapiły po obudzeniu się, ustąpiły całkowicie, miał teraz odwagę za dwu...

Ale oto już są przy prowizorycznym hangarze, w którym skryta jest biała „Mewa“, jednopłatowiec konstrukcji samego Bleriota. Podchodzą robotnicy, którzy mają pomagać przy starcie.

— Co tam słychać? — pyta Bleriot.

— Wszystko w porządku.

— No, to wyprowadźcie samolot.

Biała „Mewa“ powoli opuszcza hangar. Z wielką ostrożnością, żeby nie uszkodzić delikatnych skrzydeł i kadłuba, robotnicy wyprowadzają ją z namiotu.

— Chcę wykonać próbny lot — mówi Bleriot do Leblanc'a. — Jak myślisz? Może lepiej wystartować wprost nad morze?

— Masz jeszcze czas. Możesz polatać parę minut na próbę.

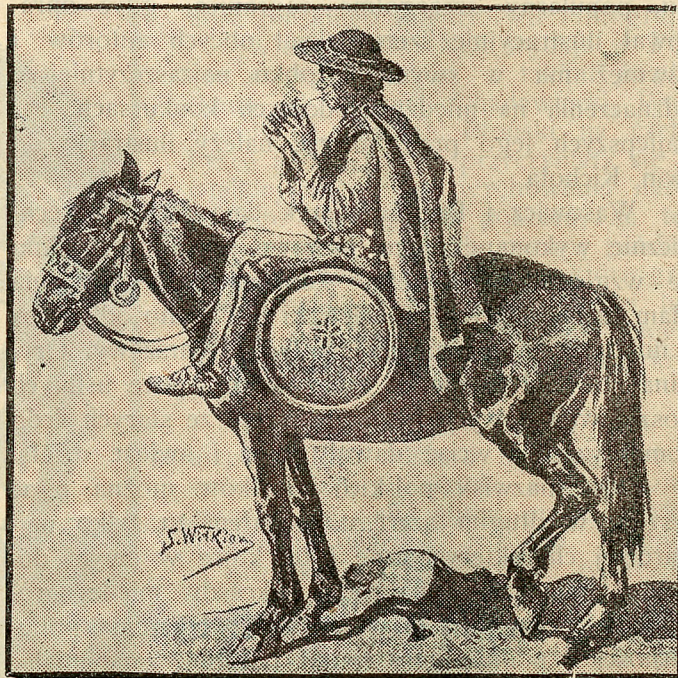
— Lecę — decyduje lotnik.

— Leć. To ci dobrze zrobi.

Bleriot zajmuje miejsce w samolocie. Puszczą w ruch silnik i czeka cierpliwie, aż się rozgrzeje. Robotnicy trzymają samolot za oba skrzydła. Wówczas jeszcze samoloty nie startowały tak jak obecnie. Kilkunastu ludzi musiało ze wszystkich sił trzy-



Juhas tańczy — Rys. St. Witkiewicz.



Konny góral — Rys. St. Witkiewicz.

mać maszynę przy ziemi, zanim motor nie rozpedził się dostatecznie — nie znano wówczas jeszcze hamulców na koła.

Wreszcie wszystko gotowe. Bleriot daje znak ręką i „Mewa“ wzlata w powietrze. Na plaży tysiące ludzi obserwują start samolotu. Cała ludność Barraques wyległa mimo wczesnej pory, aby przyrzec się latającemu człowiekowi. Wiele osób przybyło samochodami z Paryża, aby być świadkami tego historycznego zdarzenia.

Bleriot, widząc te tłumy, był początkowo niezadowolony, wolałby być sam w takiej chwili, ale prędko pogodził się z losem, poprostu przestał o tym myśleć, zająwszy się maszyną.

Dziesięć minut tylko trwał ten próbny lot, podczas którego pilot stwierdził, że wszystko jest w najzupełniejszym porządku.

— No, jak tam? — zapytuje go Leblanc po wylądowaniu.

— Wspaniale.

Trzeba teraz czekać wschodu słońca, bo taki był warunek konkursu, do którego stawał Bleriot. Szło tu o nagrodę 25 tysięcy franków, ustanowioną przez wielki dziennik londyński „Daily Mail“ dla pierwszego lotnika, który przeleci przez kanał La Manche z Francji do Anglii lub naodwrot. Cztery tylko były warunki konkursu, a mianowicie:

Przelot musi być dokonany na aparacie cięższym od powietrza.

Żadna z części składowych samolotu nie może w czasie przelotu dotknąć powierzchni morza.

Próba ma być dokonana między wschodem i zachodem słońca.

I wreszcie ostatni warunek — na 48 godzin przed startem należało zawiadomić o tym naczelnego redaktora „Daily Mail“, a po przelocie przedstawić wiarogodnych świadków, którzyby stwierdzili godziny i miejsce startu i lądowania.

Bleriot oparty o kadłub samolotu rozmawia z Leblanc'em. Jest zupełnie spokojny, nie znać na nim ani cienia tremy. Coraz więcej ciekawych gromadzi się koło samolotu. Jakże? Czyż można opuścić takie wspaniałe widowisko! Wszystkie spojrzenia skierowane są na Bleriota. Ciekawość pożera ludzi, o czym też myśli teraz ten straceniec, co waży się na krok tak szalony jak przelot przez morze do odległej o 38 kilometrów Anglii.

— Niestychane — szepcze do swej towarzyszki jakiś paryżanin. — Fantastycznych dożyliśmy czasów.. Czy śniło nam się kiedy, że człowiek będzie latał jak ptak i że odważy się wlecieć nad morze?...

— On jest wspaniały, ten Bleriot — odpowiada dama, obrzucając dyskretnym spojrzeniem sylwetkę lotnika.

Bleriot odchodzi na chwilę od samolotu.

— Patrzcie, on kuleje — rzuca ktoś uwagę.

Istotnie 34-letni konstruktor utyka trochę. Jest to pozostałość po wypadku lotniczym, któremu uległ niedawno. Podczas jednego ze wzlotów próbnych pękła rura wydechowa i rozpalone gazy z silnika owiewały nogi pilota. Bleriot nie chciał przerywać próby i zacisnąwszy zęby, nie zważając na ból, latał dalej. Gdy wysiadł nogi miał tak poparzone, że nie mógł zrobić kroku.

Wtem Leblanc, który na chwilę odszedł na plażę, przybiega do przyjaciela.

— Już czas. Słońce już wzeszło. Na brzegu dają sygnał sztandarem, że możesz lecieć.

Bleriot wsiada do samolotu. Robotnicy silnie ujmują za skrzydła — warkot motoru... śmigło zaczyna kręcić się coraz szybciej. Tłum stoi w milczeniu, pełen napięcia.

Wreszcie start!

Jest godzina 4-ta, minut 42 rano.

Dzień 25 lipca 1909 roku.

Wszyscy myślą tylko o jednym — co przyniosą najbliższe minuty. Uda się ta próba, czy nie? Czy pilot zdoła osiągnąć wybrzeże Anglii, czy też, jak przed kilku dniami Latham, opadnie na morze? Denerwujące, do licha, jest to oczekiwanie...

Bleriot leci wprost nad kanał. Po kilku minutach dogania torpedowiec „Escapette“, który z polecenia rządu francuskiego ma go eskortować do Dowru. Dogania i mija go — leci przecież z szybkością 90 kilometrów na godzinę. W piętnaście minut od chwili wzlotu traci go z oczu. Jest teraz sam, zupełnie sam, zawieszony między niebem i wodą. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za kilkanaście minut powinien być w Anglii — z Calais do Dowru jest wszystkiego 38 kilometrów.

Dziesięć minut trwa ten lot samotny, podczas którego Bleriot prócz wody i nieba nie widzi nic. Wreszcie mający przed nim na horyzoncie szara linia brzegu. To Anglia! Bleriot przygląda się ziemi, ale Dowru nie widać. Gorzej, bo nie może wylądować. Leci na wysokości wszystkiego od 50 do 80 metrów, gdy tymczasem skalisty brzeg w tem miejscu wznosi się na 100 do 120 metrów.

Jak się okazało, Bleriot zboczył nieco na wschód i osiągnął brzeg angielski nawprost miejscowości Saint Margarette, leżącej o 4 i pół kilometra na wschód od Dowru.

Niema rady, trzeba szukać dogodniejszego miejsca do lądowania, bowiem każda próba wzniesienia się wyżej jest paraliżowana odrazu przez wiatr, spychający samolot w dół, ku falom.

Krótką chwilą niepewności.

— Co robić? Paskudna sytuacja!

Wtem Bleriot spogląda w bok i oddycha z ulgą. Na morzu widać trzy parowce, prujące leniwo fale.

— Bezwątpienia zdążają do jakiegoś portu — rozumuje — jeśli polecę w kierunku, w którym one płyną, trafię może do Dowru, a jeśli nie... to przecież będzie jakiś inny port, nad którym przeleciawszy zdołam wydostać się nad ziemię.

Rozumowanie jest słuszne. Pilot zawraca i przelatuje nad statkami.

— Hurra! — krzyczą marynarze, machając czapkami: nie codzień zdarza się takie spotkanie na morzu.

Bleriot widzi ich dokładnie, jak na dłoni — leci przecież wszystkiego na wysokości około 50 metrów. Uśmiecha się do nich wesoło. Jest w doskonałym humorze, niedawno skończył jeść bułkę, którą zabrał ze sobą z Barraques. Jakże smakowało mu to niezwykle śniadanie, spożyte w powietrzu w czasie przelotu nad morzem. Czy kto inny myślałby w takiej chwili o jedzeniu? Napewno nie!

Czas mu dłuży się trochę. Gdy przelatuje nad lądem, krajobraz miga mu przed oczyma jak w kalejdoskopie. Ledwie dojrzy jakąś wieś, już ją zostawia za sobą, już inny widok nasuwa się przed oczy — tu widzi ciągle falę, zda się jedną i tę samą.

Dobłą drogę obrał Bleriot. Oto po chwili dostrzeżę w oddali mury zamku w Dowrze i port. Ster na prawo, samolot posłuszny woli pilota skręca nad ląd.

— Uff! — westchnienie ulgi wyrwa się z piersi pilota. Jest uratowany, pod nim widnieje już stały ląd. Nagrodę 25.000 franków czuje już w kieszeni.

— Doznaję lekkiego wzruszenia — opisywał później te chwile Bleriot w paryskim „Matin’ie“. — Na ziemi jakiś człowiek wymachuje desperacko trójkolorową chorągiewką francuską. Zbliżam się i widzę redaktora „Matin’a“, pocziwego Fontaine’a, który sam na wielkiej polanie wydzierając się ku mnie. Ach, dzielny chłopak!

Chcę wylądować; wicher dmie gwałtownie. Gdy tylko zbliżam się do ziemi, pęd powietrza podnosi mnie do góry. Ryzykując, że wszystko połamię, gaszę silnik. Wylądowanie jest trochę szorstkie, coś tam pęka. No, wielka rzecz! Przeleciałem La Manche!“ ...

* * *

Bleriot zwyciężył! Kanał został przebyty szczęśliwie, wszystkie warunki konkursu wypełnione.

W ciągu kilka godzin Bleriot stał się sławny na cały świat. Londyn i Paryż szalały, witając go jak triumfatora. W przeciągu tygodnia — jak donosiła ówczesna prasa francuska — otrzymał blisko sto tysięcy listów. Przeszło 700 zaproszeń na obiady (gdyby z nich skorzystał, mógłby przez dwa lata nie troszczyć się o jedzenie), 226 zamówień na samolot i całą furę prośb o wsparcie. Gdyby chciał zaspokoić wszystkie żądania, musiałby rozdać milion franków.

Legia honorowa i złoty medal od Aeroklubu Anglii zawisły na piersi Bleriota.

Dziś już śmiało powiedzieć można, że bohater-ski przelot Bleriota przez kanał La Manche rozpoczął nową erę w dziejach lotnictwa i był tak samo epokowym, jak w osiemnaście lat później przelot Lindbergha przez Atlantyk, otwierający serię wielkich, wspaniałych rajdów nadmorskich.

Od kiedy się myjemy?

U cywilizowanych ludów starożytnych, zwłaszcza u Rzymian, kultura ciała stała bardzo wysoko. Rzymianie z zamiłowaniem używali kąpeli i pozostawili po sobie wspaniałe urządzenia kąpielowe. Po upadku państwa rzymskiego i po okresie wędrówki narodów, liczne wodociągi i łaźnie rzymskie, pobudowane w dawnych posiadłościach rzymskich w Europie zachodniej zostały przez osiadłe tam ludy germańskie odbudowane i były wykorzystywane. W zakładach kąpielowych niektórych dzisiejszych miast niemieckich wrzało do XV wieku gwarne i wesołe życie.

W początkach 16-go stulecia zaczynają zniknąć miejskie zakłady kąpielowe. Miasta zamykają je z obawy przed chorobami zakaźnymi, które, zawleczone z Ameryki i ze Wschodu, zaczynają się w tych czasach szerzyć w Europie.

Przez następne trzy wieki panował w Europie nieopisany brud. Ludność ówczesna prawie zupełnie się nie myła.

W roku 1640 ukazała się w Paryżu książka „O galanterii“ — coś w rodzaju podręcznika dobrego wychowania. Autor uskarża się tam w jednym rozdziale, że „od pewnego czasu znowu wchodzi w modę tak nieprzyjemne i zupełnie zbyteczne mycie się wodą. Są już nawet ludzie, którzy kilka razy na dzień myją sobie twarz, a niekiedy i nogi“.

Alarm nie przeszedł bez echa. Natychmiast znaleźli się lekarze, którzy w licznych pismach polemicznych w gwałtowny sposób wystąpili przeciw „niesłychanie dla zdrowia szkodliwemu zwyczajowi codziennego mycia twarzy“.

Zamiast mycia twarzy stosowano szminkę i puder. Robili to zarówno mężczyźni jak i kobiety. A ponieważ czwarta część ówczesnej ludności nosiła ślady ospy, więc zużycie szminki dla zakrycia tych skaz na twarzy było olbrzymie. Tygodniowe zapotrzebowanie szminki eleganckiej damy 17-go stulecia lub eleganckiego pana liczyło się na kilogramy.

Ruch na świeżym powietrzu, jak np. dalsze spacer, nie był wówczas w modzie. Nic dziwnego — trudno było by pokazywać się na słońcu

z twarzą, przykrytą grubą warstwą szminki i pudru, i z głową nakrytą peruką, mieszczącą cały ładunek pudru. Więc conajwyżej wychodzono na chwilę do ówczesnych, starannie strzyżonych ogrodów, nakładając przy tym na twarz maski i owijając głowę w gęste siatki, aby Broń Boże promyk słońca lub podmuch wiatru nie dotarł do pudru i szminki.

Okres renesansu i baroku nie przyniósł pod tym względem żadnej zmiany na lepsze. Ludzie zajmowali się nauką świecką i duchową, ćwiczyli się w różnych uczonych dyscyplinach i żyli przeważnie w stęchłych pokojach. Rousseau wystąpił przeciw takiemu trybowi życia i zalecał gorąco powrót do natury. Pod wpływem jego wystąpień przysłała moda na sielanki pasterskie, ale wody po dawnemu unikano. Rousseau sam również nie zdradzał żadnego pociągu do mycia i uchodził za człowieka zawsze „dobrze ubranego i dobrze upudrowanego“. Niektórzy ze zwolenników jego, lubując się w rozkoszach życia wiejskiego, zaczęli się myć. Wywołało to powszechne zgorszenie i niebawem ukazał się w Paryżu nowy podręcznik dobrego tonu, w którym surowo potępiono zwyczaj mycia się wodą, a zalecono używanie w tym celu perfum.

Ludzie, należący do ówczesnego wytwornego towarzystwa, posiadali wielkie ilości wszelkiego rodzaju kosztownych ubiorów i kostiumów, ale nikt nie posiadał drugiej koszuli. Koszulę noszono tak długo, aż się podarła, po czym dopiero kupowano nową. Koszula dzienna była jednocześnie koszulą nocną. Pielęgnowanie ręki i paznokci było rzeczą nieznaną jeszcze w około roku 1800, a czyszczenie zębów uważane było w latach około 1750 za ekstrawagancję mody, która rozpowszechniła się nieco dopiero pod koniec 18-go stulecia i była praktykowana w ten sposób, że mniej więcej raz w miesiącu zjawiał się w dostojnym domu balwierz i przyniesiona ze sobą szczotką po kolei szorował zęby wszystkim członkom rodziny.

Aż do wielkiej rewolucji pokrywano włosy i ręce warstwą pudru i zeskrobywano stwardniałą

skorupę dopiero wtedy, gdy zaczęła zbytnio dokuczać.

Cesarzowa rosyjska Anna myła się przed każdym szminkowaniem rozpuszczonym masłem i smalcem wieprzowym. Były to w każdym razie znacznie lepsze środki do tego celu niż używane wówczas powszechnie ropne wody toaletowe.

Napoleon od czasu do czasu zażywał gorącej kąpeli, poza tym używał tylko wody kolońskiej i zużywał ją w olbrzymich ilościach. Goethe w młodości z zamiłowaniem kąpał się w rzekach, czym wywołał oburzenie i zgorszenie Lavatera. Później ustatkował się i przyznał, że było to z jego strony „niewybaczalnym szaleństwem“. Konsystorz w Lipsku powziął wątpliwości co do prawowierności studenta teologii nazwiskiem Seume z tego powodu, że młodzieniec ten zbyt często używał kąpeli. Zdecydowano udzielić studentowi surowego upomnienia.

Aż do połowy 19-go stulecia używanie wody do mycia i kąpeli było na indeksie. Dopiero po-

stępy nowoczesnej medycyny i higieny oraz badania sanitarne wody i wreszcie udoskonalenie wyrobu mydła przyczyniły się do przewyciężenia powszechnego wodowstrętu, na który ludzkość cierpiała prawie trzy wieki.

Ostatecznie jednak codzienne mycie i codzienna kąpiel weszły w użycie po zaprowadzeniu wodociągów w miastach i uregulowaniu zaopatrywania ludności w odpowiednią wodę.

Na pytanie, od kiedy się myjemy, można prze- to odpowiedzieć, że myjemy się mniej więcej od 80-ciu lat, a kąpiemy się od około 50-ciu lat. Łazienki z wannami w mieszkaniach prywatnych są bowiem zdobyczą zupełnie nową. Jeszcze w latach 60-tych ubiegłego stulecia kąpiel w wannie należała do rzadkości. Za Wilhelma I na zamku w Berlinie nie było wanny. Jedyna wanna kąpielowa w Berlinie znajdowała się w pewnym hotelu. Gdy Wilhelm I chciał się kąpać, pożyczano od hotelarza wannę i przygotowywano królowi kąpiel.

Spoczynek.

Człowiek chcąc zachować dobre zdrowie powinien przespać przeciętnie trzecią część życia, czyli ośm godzin na dobę. Dzieci, rekonwalescenci, ludzie słabowici, powinni spać dłużej. Są osoby, którym wystarcza 3—4 godz. spoczynek, a czują się przy tym normalnie. Mają tu oczywiście wpływ różne okoliczności.

Sen przychodzi sam. Człowiek uczuwa osłabienie, oczy się zamykają, ziewamy, głowa zaczyna ciążyć, uwaga i możność skupienia myśli się zmniejsza, oddech słabnie, tracimy chęć do wszelkiej pracy. Zjawia się sen, który, o ile nie zostaje przerywany gwałtownie, trwa tak długo, dokąd sobie pojedyncze organy należycie nie wypoczęły. Najlepszym jest oczywiście spoczynek nocny. Już same ciemności nocne zdają nam się mówić, że nie czas tu na pracę. Nie razi nas wtedy światło słoneczne, nie przeszkadza nam silny ruch dzienny. W dzisiejszych jednak warunkach, gdzie praca wre we dnie i w nocy, nie jest to dla każdego możliwym. Niejeden pracuje w nocy a śpi w dzień.

Kto chce mieć miły sen, musi przestrzegać odpowiednich reguł. Udać się na spoczynek w odpowiednią porę. Nie uganiać się po nocach, na rachunek spoczynku, za częstymi i nieodpowiedniami w dodatku zabawami, nie wysiadywać nad kuflem piwa w gospodzie. Przed pójściem do łóżka nie powinno się spożywać obfitych wieczerzy, zwłaszcza zaś pokarmów ciężkostrawnych. W chwilach układania się na spoczynek mamy mieć żołądek nawpół próżny. Przepelniony powoduje nieprzyjemne sny. Ponieważ żołądek i kisztka pracują i w nocy, dobrze jest spożyć przed snem coś, co pomaga im w czynnościach. Może to być trochę wody, soku, kompot, owoce. Niedobrym jest, zwłaszcza u ludzi nerwowych, picie przed spoczynkiem silnej kawy, herbaty, napoi alkoholowych; prowadzenie drażniących rozmów, kłótni; czytanie dedektywek, okropnych powieści. Oczyścić zęby i jamę ustną, by usunąć szczątki jedzenia, jakie tam zostały, gdyż te rozkładając się powodują psucie się zębów. Dobrze jest obmyć się zimną wodą. Dbać

o higienę sypialni. Nie trzymać w niej silnie pachnących kwiatów i wódek, nie palić tytoniu. Pokoje sypialne należycie przewietrzać. Sypiać przy otwartych oknach. Zahartowani mogą tak robić i w zimie. Łóżko oczywiście nie śmie znajdować się u okna ani też tak, by śpiący leżał w przeciągu. Ciężka nocna bielizna, zwłaszcza zaś ciasna, jest szkodliwa. Przeszkadza oddechaniu, tamuje obieg krwi. Nie poleca się ciężkich i wielkich pierzyn. Tamują oddech skóry i ułatwiają się wyparów. Nie budzić nikogo nagłym i nieodpowiednim sposobem. Jest to szkodliwe głównie dla dzieci i osób chorujących na serce. —As—

* * *

Ślaczik językowy.

ODPOWIEDZI.

Panu -ere-. Słownik języka polskiego M. Arcta podaje wśród innych znaczeń wyrazu »okazja« również znaczenie **powód, przyczyna, pobudka**. Wynikałoby z tego, że to to samo, czy powiemy »z okazji śmierci« czy »z powodu śmierci«; »z okazji rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego...« czy »z powodu rocznicy...« W rzeczywistości **ma p. -ere- słusność**, bo w tych zestawieniach wyraz okazja jeszcze się nie wżył i **używamy** w takich wyrażeniach jego polskiego równoważnika »z powodu«. Używanie tego wyrazu w przytoczonych zestawieniach należy sobie chyba wytłumaczyć chęcią zaimponowania znajomością obcych słów.

Panu -jobe-. Jeśli chodzi o »wieczór tańczący« i »wiec protestujący« jestem tego samego zdania co pan -jobe-. Ale w »Słowniku języka polskiego« M. Arcta znajdujemy wyrażenie »tańczący wieczór«, »tańcząca herbatka«. Zamiast »wiec protestujący« mówimy często »...protestacyjny«, ale czy pierwsze wyrażenie jest wadliwe, o tym nie ośmielam się decydować. Często bowiem w różnych wyrażeniach językowych zachodzi pewna »nielogiczność«, a mimo to wyrażenia takie się wżyły i to decyduje o ich używaniu. Ten wypadek — mam wrażenie — zachodzi w wyrażeniach przez Pana poruszonych.

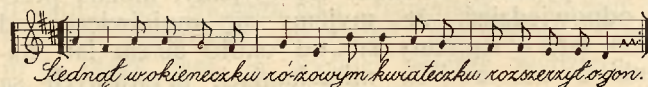
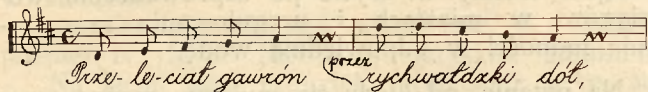
Podobnie przedstawia się sprawa z wyrażeniami typu »50 letni jubileusz«, których »nielogiczność« Pan wykazał. Wydaje mi się jednak, że i wyrażenia tego typu, tak się wżyły, iż trudno je uważać za błędne. Ponieważ jednak nie roszczę sobie pretensji do rozstrzygania w tych sprawach, zwrócę się z tym do kompetentniejszych osób a o wyniku nie omieszkać poinformować ogółu czytelników. Afka.

* * *

Dział regionalny

Przeleciół gawron...

Pieśń tę śpiewano często do kogoś, jeśli się rozeszła wieść, że ten lub ta „ktoś” są zakochani. Nie pamiętam już, kto mnie tej pieśni nauczył, ale wiem, że przed około 40 laty śpiewano ją w Rychwałdzie powszechnie:



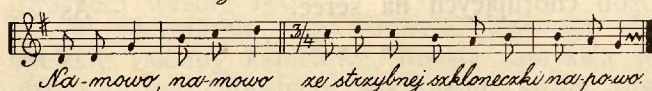
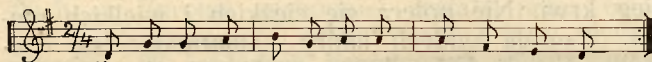
1. Przeleciół gawron przez rychwałdzki dół,
Siednął w okieneczku, w różowym kwiateczku,
Rozszerzył ogon.
2. Aniczko moja, Józek cie woła, (imiona X. Y.)
Abyś k niemu przyszła, nie była tak pyszna,
Sama jedyna.
3. Ona nie poszła, posłała posła:
Ach ty miły pośle, sprow mi to tak dobrze,
Jakby jo sama.
4. Poseł sprawował, sprawić nie umiał;
Gdy sie dowiedziała, smutnie zapłakała,
Ze sama nie szła.

Zanotował tekst i melodię: Karol Siwek, Rychwałd.

* * *

Za naszą piwnicą...

(Pieśń weselna, Bukowiec.)

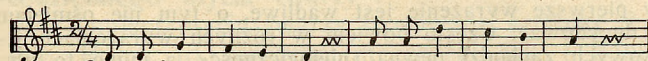


1. Za naszą piwnicą, za naszą świetnicą,
Stoi tam syneczek ze swą namownicą;
Namowo, namowo, ze strzybnej szkloneczki napowo.
2. A matka tej cerki o tym nie wiedziała,
Aże ji sąsiadka o tym powiedziała:
Możesz iść, możesz iść, swoigo żynicha obejrzyć.
3. Witóm cie żynichu z dalekiej krainy,
Nie bedziesz ty miywoł z moi cerki żony,
Chudobnyś, nierównyś, dło moi ceruszki nierównyś.
4. Ej, wy mamuliczko, wy to źle mówicie,
Ze jo móm majątek, wy o tym nie wycie,
Szak jo móm, szak jo móm, cztery konie branne, szumny dom.

* * *

Przyszł czas...

(Pieśń weselna, Bukowiec.)



1. Przyszł czas, przyszł czas, wiesiela naszego,
Dzisiaj. Marynka ma wstąpić do stanu małżeńskiego.
2. W poczwiwości żyła, wionka nie straciła,
Ani ojc, ani matce żalu nie zrobiła.

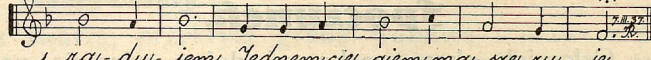
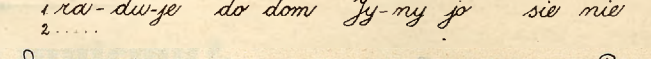
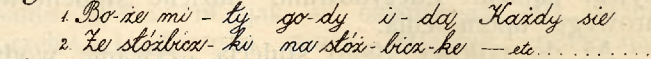
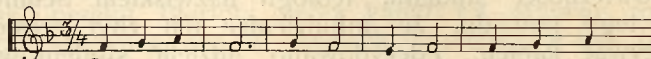
3. Oni ji zaś za to wiesieli sprawili,
Ażeby się z przyjaciółmi swymi ucieszyli.
4. Tóż wy mamuliczko, nalywejcie winą,
Aby sie nóm ucieszyła, ta naszo rodzina.
5. A wy tatuliczku, nalyjcie gorzółki,
Aby sie już ukończyły teraz wszystki płotki.

Obie pieśni śpiewała: Wojtyłowa Anna, Bukowiec;
Zanotował: Doffek Henryk.

* * *

Boże miły, Gody idom...

Do powyższej pieśni, której tekst i melodia były już umieszczone, otrzymaliśmy inną melodię:



Śpiewał: Józef Kajzar, Frysztat; zanot.: Józef Kazik.

* * *

P. K.

Śląskie studnie.

Przy opisie architektury oraz krajobrazu śląskiego nie należy zapominać o studniach śląskich. Nie chodzi o miasta, gdyż tu się niemal że studni nie spotyka, ale o wieś, gdzie nieodzowną częścią zabudowań ludzkich są studnie. Stoją one zwykle w środku podwórza domowego pomiędzy domem mieszkalnym a zabudowaniami gospodarczymi albo też w ogrodzie. Kształty studni są najrozmaitsze, często bardzo oryginalne. Za najprostszą formę studni można uważać proste koryto górskie, wydłubane z jednego kawałka drzewa, do którego ścieka woda wprost ze źródła wąską rynienką, również drewnianą. Z takich koryt pije zwykle wodę bydło. Widok takiego źródła z korytem jest bardzo romantyczny, ale niestety mało higieniczny. Drugą prostą formą studni jest studnia leśna, zwykle płytka (1–2 m), zrobiona z beczki z bardzo prostą nakrywą w formie budki. Z takiej leśnej studzienki może wędrowiec nawet ręką zaczerpnąć wody. W porównaniu z otwartym źródłem górskim jest jeszcze mniej higieniczna ponieważ ścieka do niej często woda deszczowa albo podskórna i pełno w niej robactwa oraz drobnych zwierzątek.

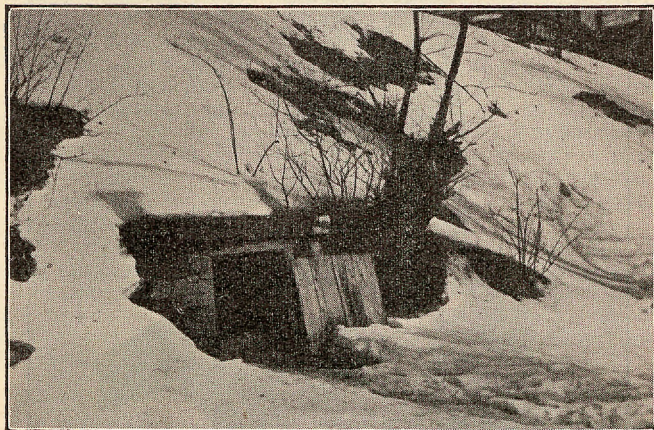
Tak źródło górskie z korytem jak i studzienkę leśną można uważać za studnie publiczne, z których korzysta każdy przechodzień, nie wyłączając i zwierząt. Inne gatunki studni można nazwać prywatnymi, ponieważ należą już do pewnych domów albo do pewnej osady ludzkiej.

Najprymitywniejszą formą studni śląskiej jest „zórwa”, bardzo często spotykany w okolicach podgórskich. Spotkać go jednak można na całym Śląsku aż po Bogumin, np. w Lutyni, Wierznioicach, Szonychlu, Skrzeczoni i t. d. W zagłębiu i dalej na północ jest jednak rzadkością. Konstrukcja zórawia jest bardzo prosta. Drewniana dźwignia umieszczona nad otworem studziennym ma na jednym końcu wiadro umocowane łańcuchem a na drugim ciężki kamień, który przy wyciąganiu wiadra z wodą równoważy jego ciężar. Pomysł bardzo prosty i praktyczny a przy tym tani. Szkoda tylko, że otwór do studni jest zwykle niezakryty i że dostają się do niej różne nieczystości. Bardzo charakterystyczne i romantyczne jest skrzypienie takiego zórawia, gdy się ciągnie wodę: często spotykamy je w różnych opisach.

Najbardziej rozpowszechnioną formą studni na Śląsku są studnie „z rympołem”, nakryte budkami o kształtach bardzo rozmaitych, co zależy w pierwszym rzędzie od pomysłowości wykonawcy. Budki takie są praktyczne, ponieważ chro-

nią wodę od zanieczyszczenia. Konstrukcja takiej studni jest bardzo prosta. Nad otworem studziennym znajduje się na podstawkach drewnianych walec, „rympoł“, na którym jest nawinięty łańcuch z wiadrem na końcu. Toczając przy pomocy kołby rympołem odwijamy lub zawijamy na niego łańcuch, opuszczając w ten sposób lub też podnosząc wiadro. Biada jednak, gdy łańcuch się przerwie a wiadro wpadnie do studni kilka metrów głębokiej. Używa się wtenczas do szukania wiadra na dnie długiego drąga z hakiem na końcu. Trwa to niekiedy bardzo długo. Aby się ziemia nie obsuwała do wody, są zazwyczaj ściany studni ocembrowane kamieniami, cegłą albo też betonowymi rurami, które osadza się w ten sposób, że się dolne podkopyje i opuszcza w dół a dodaje się u góry nowe.

W podobny sposób robi się i studnie z pompami, któ-



Studzienka przydrożna w Bukowcu.



Żóraw w Bukowcu.

re zamiast budek i „rympołów“ mają otwór zakryty nakrywą z desek albo też płytą betonową, na której jest dopiero osadzona żelazna, labryczna pompa. Pompa taka jest bardzo praktyczna a przede wszystkim higieniczna. Ma jednak jedną wadę, mianowicie w zimie zamarza i dlatego trzeba je na zimę obwiązać słomą. Wypiera jednak coraz częściej stary gatunek studni z „rympołem“ a ulepszona znajduje u nas coraz to większe zastosowanie.

Gdzie jest większe środowisko ludzi i gdzie z jednej studni korzysta więcej rodzin, staje się studnia pewnego

rodzaju punktem zbornym czy też „centralą informacyjną“, gdzie można dowiedzieć się najnowszych wiadomości. Takimi centralami informacyjnymi są zazwyczaj studnie w różnych koloniach robotniczych, gdzie od rana do wieczora odbywają się zebrania i narady. Studnia jest tu centrem do rozstrąsania wszelkich spraw gospodarczych, matrymonialnych a często i politycznych. Podobny zwyczaj spotykamy nie tylko u nas, ale i na całym świecie. I tak jak symbolem życia rodzinnego jest ognisko domowe, tak znów symbolem życia gromadnego może być studnia.

Teatr ludowy

Jak należy fotografować zespół teatralny.

Niejednokrotnie zdarza się, że zespoły teatralne fotografują się, aby utrwalić i upamiętnić swój, nieraz piękny nawet, wysiłek artystyczny.

Jakże jednak brzydkie wrażenie robi fotografia zespołu teatralnego niewłaściwie ujęta. Bardzo często bowiem spotykamy fotografię, gdzie kilka osób zespołu, który brał udział w przedstawieniu, zgrupował się wokół osoby reżysera, u nóg którego siedzi zazwyczaj sufler z afiszem: „Kółko amatorskie w Górnej Dolnej“ — „Żyd w beczce.“ Czasami do fotografii takiej „dolepi“ się jeszcze kilka osób, które udziału żadnego w sztuce nie brały i taka fotografia stanowić ma pamiątkę. Gorzej jest jednak, gdy tak zgrupowaną fotografię zespół wysłał do redakcji czasopisma i prosi o zamieszczenie. Redakcja jest w kłopotcie, gdyż odmówić nie chce, a pomieścić takiej fotografii nie może.

Kilka rad dla reżysera zespołu lub fotografa, który grupę będzie ustawiał, pozwoli zorientować się, jakich błędów unikać należy, aby fotografia miała pewne wartości artystyczne.

Przede wszystkim zaczniemy od światła. Fotografowanie sceniczne zrobić można przy świetle natu-

ralnym lub sztucznym. Jeśli robimy przy naturalnym, t. j. dziennym, to bardzo rzadko będziemy mogli zrobić je na scenie, gdyż scena posiada przeważnie światło jednostronne, t. j. od przodu. Przy takim jednostronnym oświetleniu fotografii ładnej nie uzyskamy. Najlepiej udają się zdjęcia sceniczne przy świetle dziennym, jeśli je robimy na dworze, przy ustawionych w tym celu dekoracjach. Nie musimy naturalnie ustawiać całych dekoracji, jeśli tego specjalnie nie wymaga ugrupowanie, ale wystarczy fragment dekoracji, na którego tle grupę ułożymy.

Zdjęcia fotograficzne można również robić przy świetle sztucznym. Ponieważ światło naftowe, spirytusowe, czy nawet elektryczne jest niewystarczające, jeśli nie posiadamy specjalnych reflektorów, a grupę sceniczną najlepiej fotografować migawkowo, zaleca się użycie światła błyskowego (magnezjowego). Światło magnezjowe ma tę wielką zaletę, że da się używać w każdym miejscu bez specjalnych długich i kłopotliwych przygotowań i umożliwia wykonanie pięknych zdjęć, które nie udałyby się w innych warunkach.

Do wytworzenia takiego światła używamy t. zw. proszku błyskowego, który nabyć można w handlu w gotowych do użycia patronach wraz z przepisem do użycia. Proszek błyskowy można

sporządzić przez zmieszanie 10 gr. magnezji w proszku z 5 gr. nadmanganianu potasowego. Oba te składniki uciera się bardzo dokładnie każdy osobno i miesza się je razem. Po zmieszaniu unikać należy tarcia lub uderzania.

Tak sporządzony proszek błyskowy sypie się na kawałek blachy i zapala zapomocą bibuły nasyczonej saletrą, lub zapomocą skrawka celluloidu lub kauczuku, którego jeden koniec zanurzamy w proszek, a drugi podpalamy. Nie wolno nigdy podpalać proszku wprost zapalką lub świecą, gdyż łatwo się dotkliwie poparzyć.

Przy zdjęciach błyskowych nastawia się obraz na matówce w ten sposób, że świecą lub lampą oświetlamy najważniejsze części przedmiotu zdjęcia i ustawiamy obraz na ostro. Po czym ściemnia się światło, zamyka obiektyw aparatu, zakłada do aparatu kasetkę, wyciąga z niej zasuwkę, otwiera obiektyw i zapala proszek. Po eksplozji zamyka się obiektyw i kasetę z powrotem. Najlepiej udają się zdjęcia, kiedy wybuch nastąpi niespodzianie, gdyż wtedy uda się uniknąć uchwycenia przestraszonych twarzy i pozamykanych oczu.

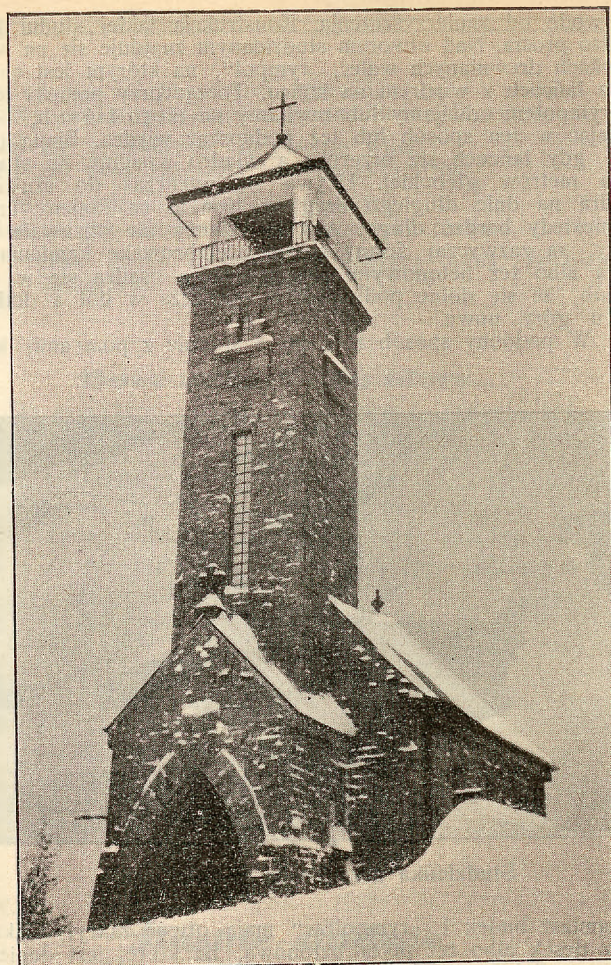
Najważniejszą rzeczą jednak dla nas (poza stroną techniczną zdjęcia) jest ładne ugrupowanie osób. Zdjęcie sceniczne wymaga sporo zręczności, smaku i cierpliwości. Musimy uchwycić najciekawszy obraz, wzgl. moment gry, w której pojedyńcze osoby odgrywałyby pewną, charakteryzującą je rolę. Scen takich pomysłów reżyser ułożyć może bardzo wiele.

Należy bezwzględnie unikać grupowania osób „nastawionych” do aparatu i wpatrzonych w obiektyw. Nic nie wygląda bardziej nienaturalnie, niż zwrócenie oczu całego szeregu ludzi w stronę aparatu. Zdjęcia należy robić tam, gdzie dana akcja się rozgrywa oraz unikać sztucznych i widocznych upozowań. Wszystko, co nie należy do jednolitej całości, powinno zostać usunięte, przy czym można nie zważać na to, jeśli jakaś osoba jest zwrócona plecami do aparatu, skoro tylko taka poza konieczna jest w akcji i przyczynia się do wywołania lepszego wrażenia.

Bardzo ważną rolę odgrywa też charakterystyka. Osoby, które były charakteryzowane do przedstawienia na scenę, nie mogą się w tej charaktery-



Obraz góralski na szkle: »Janosik«.



Kaplica na Kozubowej
w zawiei śnieżnej.

zacji fotografować. Fotografia bowiem wymaga charakterystyki kinowej. Dlatego też okropnie wygląda na fotografii młoda dziewczyna, która ucharakteryzowana na scenę fotografuje się z policzkami mocno naróżowionymi. Uróżwione policzki, które ze sceny dla oka pięknie wyglądały, wyjdą na zdjęciu jako ciemne plamy na twarzy.

Odbitki, przeznaczone do reprodukcji graficznej t. zn. w gazecie, muszą być zrobione na papierze bromosrebrowym z silnym połyskiem. Odbitki na papierze dziennym lub też matowe do reprodukcji się nie nadają.

* * *

Harcerstwo

Harcerskie i nieharcerskie sposoby prowadzenia pracy.

Ileć się zwiedzam jakąś drużynę lub zastęp i przypatrzyć się zbiórce, tyleć się w niej wyczuwa myśl jednostkowego nauczania, poprostu, zamiast pożytecznej zbiórki, widzę bawienie się w szkołę i to jeszcze taką, w której jeden opowiada o zagadnieniach praktycznego życia, a reszta w mniejszym lub większym stopniu zainteresowania, słucha wykładu. Jest to przywara młodych, którzy wzorując się na starych, chcą chłopcu w sposób poprostu dyktatorski narzucić sposoby osobistego myślenia i pracy. Sposób w wysokim stopniu nieudolny a jednak praktykowany w wielu wypadkach.

Każda praca podjęta w myśl dobra ogółu winna być wykonywana przez poszczególne jednostki — wspólny wysiłek ogółu przynosi pożądane rezultaty. A z takiej pracy wypływa chluba dla wszystkich, wszyscy się nią szczycą, że w nią włożyli pewien zasób własnej wiedzy, pewien trud, wszyscy nią interesują się, boć to przecież ich własny wy-

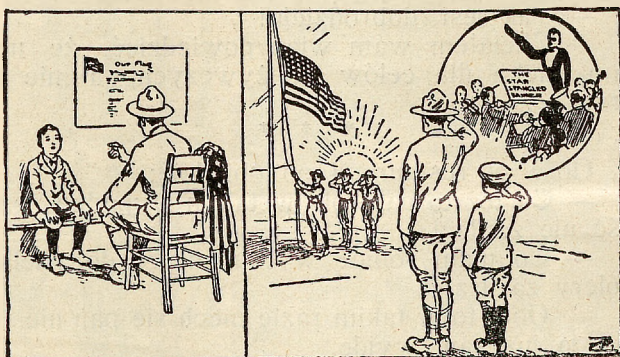
twór. Już w samym umyśle chłopca leży, ażeby samodzielnie rozwiązywał pewne zagadnienia, pokonywał trudności. Dlatego też powinniśmy temu chłopcu wskazać odpowiednie pole do działania i wpajać w młode umysły więcej zainteresowania się pracą, wzbogacać wiadomości praktyczne danych jednostek, uczyć ich poszanowania i ukochania życia, które jest stałą, wyteżoną pracą — walką o byt.

I tu zachodzi pytanie, w jaki sposób należy prowadzić pracę harcerską, by ta przyniosła pożądane wyniki końcowe, ażeby przygotowywała do życia, wyrabiała w młodzieży swoistą zdolność myślenia, oraz pracy twórczej dla dobra ogółu.

Młodzi lubują się w harcach prowadzonych na świeżym powietrzu i drużynowy lub też zastępowy nie powinien pozbawiać chłopców tej przyjemności, ażeby harce mogli przeprowadzać pod gołym niebem. Trzeba opuścić świetlice, pożegnać się z zatechłymi ścianami, poprowadzić młódz harcerską w szeroki świat. Tam wśród pól i lasów wskazywać jej piękno przyrody, uczyć ją i przygotowywać w jaki sposób należy się zachowywać w różnych okolicznościach, jakie życie nam nastrecza.

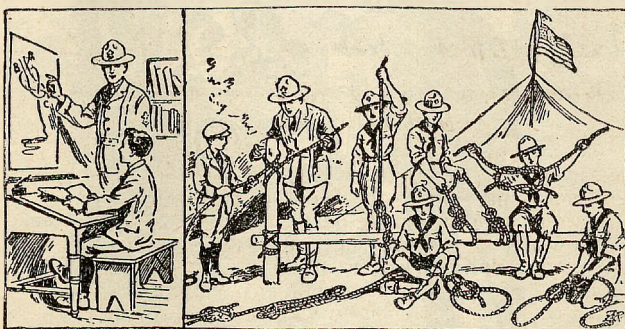
Pracę świetlicową należy zostawić na dni słotne i zupełnie niepogody, zaś w takich chwilach nie należy uczyć chłopców pionierki, węzłów, samarytanki, terenoznastwa lub czegoś w tym rodzaju, lecz w młode umysły wpajać ogłade towarzyską, należy gawędzić o literaturze, gazetach i o wielu, wielu interesujących sprawach z zakresu życia społeczeństwa i narodu.

O tym, jak należy prowadzić pracę w drużynie lub zastępie, najlepiej nam powie kilka rysunków z książki skautów amerykańskich p. t.: „Handbook for Scoutmasters“, Boy Scouts of America. Przedstawiają one dwie metody pracy: świetlicową oraz harce w polu przeprowadzone metodą praktyczną. Która z nich lepsza? Osądźcie sami!



Oto fragment wychowania państwowego. Z lewej strony rysunku widzimy, jak jakiś dżentelmen gędzi coś chłopcu o sztandarze, wywijając mu palcem pod nosem. Tym czasem flaga państwowa wisi na krześle bez poszanowania. Nie wiem, czy takie „nauczanie“ przyniesie jakąś korzyść. W najgorszym razie, w umyśle chłopca poostanie coś niecos z gędzenia.

Inaczej sprawa przedstawia się po stronie prawej. Na pierwszy rzut oka widać, że pracę prowadzi prawdziwy wódz harcerski.

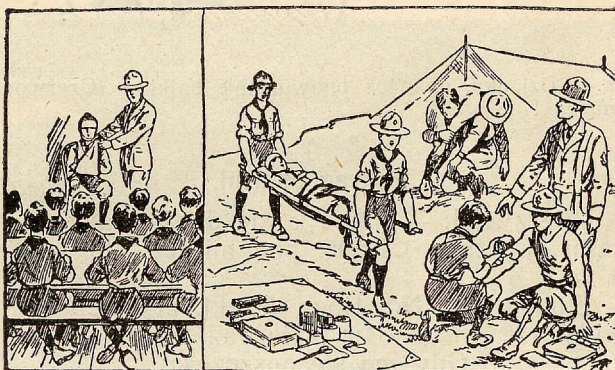


Ten obrazek przedstawia nam znowu naukę węzłów. Dla starszych, oczywiście, praca nad węzłami nie przynosi zbyt dużego entuzjazmu, ale dla najmłodszych harcerzy węzły są bardzo interesujące, zwłaszcza, jeżeli się im pokaże do czego służą i w jaki sposób mogą być pożytecznie wykorzystane.

I znowu z lewej strony jegośność uczy węzłów metodą sprzeciwiającą się metodyce harcerskiej, wódz zaś z pra-

wej strony uczy węzłów przez wiązanie, przez praktyczne stosowanie ich w życiu codziennym. Jakaż to rzecz prosta i jasna, bo czyż ktoś nauczył się jeździć na nartach, czytając tylko o tym jak należy jeździć? Wskażcie mi takiego.

Dwa następne obrazki z dziedziny terenoznastwa i samarytanki omawiają te same wady stosowania metodyki nauczania harcerskiego w innych dziedzinach życia młodzieży.



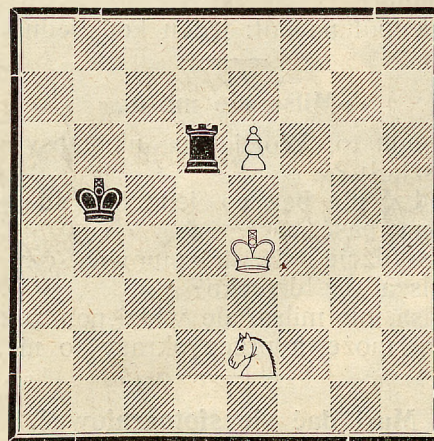
Najciekawszą rzeczą przy wszystkich obrazkach to ta, że każdy poszczególny członek zastępu czy drużyny bierze czynny udział w pracy, posiada odpowiednie przybory do ćwiczeń, a instruktor służy nie do gadania, lecz do wskazywania, czy ćwiczenie jest dobrze czy źle przeprowadzane.

Tych kilka przykładów źle i dobrze prowadzonej pracy, niechaj będzie wskazówką jak pracę w drużynach i zastępach należy prowadzić. Takie porównania, jakie nam powyższe obrazki przedstawiają, możnaby setkami przytaczać, jednak ze względu na rozwlekłość tematów, niechaj tych kilka będzie pobudką do pracy nowiej z myślą, że nie teoria lecz praktyka, nie świetlica wyłącznie, lecz lasy i pola są naszymi terenami pracy.

Z b i k.

Kacik szachowy.

Czarne: Kb₅, Wd₆ (2)

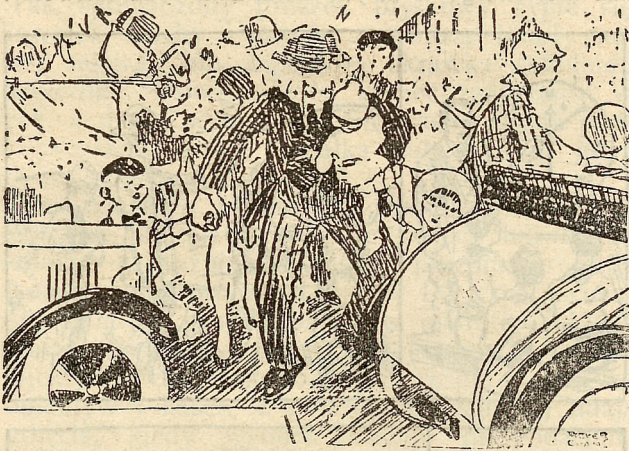


Białe: Ke₄, Se₂, Pe₆ (3)

Białe zaczynają i matują.

* * *

Optymizm.



— Dziadku, dokończ opowiadanie bajki o »Czerwonym Kapturku«!

* * *

Po raz ostatni.

Wierzyciel: — Więc ja się dzisiaj pana po raz ostatni zapytuję: Chcesz pan mi ten dług wrócić lub nie?

Student: — No, Bogu dzięki, przecież są widoki, że te wieczne pytania raz się skończą!

Gdy mu się poszczęści.

— Namysliłem się, już nie będę ubezpieczał się na życie; może trzeba będzie opłacać składkę przez jakie 20 lat; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

Agent: — Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczęści, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia się.

Pasztet z jaskółek.

— Czy ten pasztet jest naprawdę z samych jaskółek?

— Nie, mój drogi! Jest w nim też trochę koniny.

— Koniny?

— Tak, pół na pół: jeden koń, jedna jaskółka.

»Milsa nie milsa...«

— Czemu to, Wojciechu, nie posyłacie dziecka do szkoły?

— A dyć nie bez co, jeno bez świnię, co ich nie ma komu paść.

— Wstydzicie się tak mówić, czy to wam świnię milsza niż dziecko?

— Milsa, nie milsa, ale widzi pon, przez nauki, to cłek żyć może, a przez okrasy to nie.

Musi dać się sfotografować.

— Wiesz mój mężu, musisz koniecznie kazać się sfotografować.

— Dlaczego?

— Bo tak rzadko bywasz w domu, że boję się zapomnieć jak wyglądasz.

Wszystko się chwieje.

— Żona: — O Boże! znowu się upiłeś; znowu na nogach się chwiejesz!

Mąż: — Głupia jesteś! Teraz takie czasy, że najpoważniejsze firmy się chwieją.

Roztargniony.

— Żona lekarza opowiada, że jej mąż zawsze jest roztargniony. — Wyobraźcie sobie państwo, podczas ślubu, gdy ksiądz połączył nasze ręce, chwycił mnie za puls i odezwał się na głos: »Proszę pani puls jest przyspieszony, proszę mi pokazać język.«

* * *

Mleko.

— Czy to wy, człowieku nosicie mleko na plebanię?

— Tak jest, dobrodziej!

— Chciałem wam więc powiedzieć, że używam mleka dla celów spożywczych, a nie do chrztu...

* * *

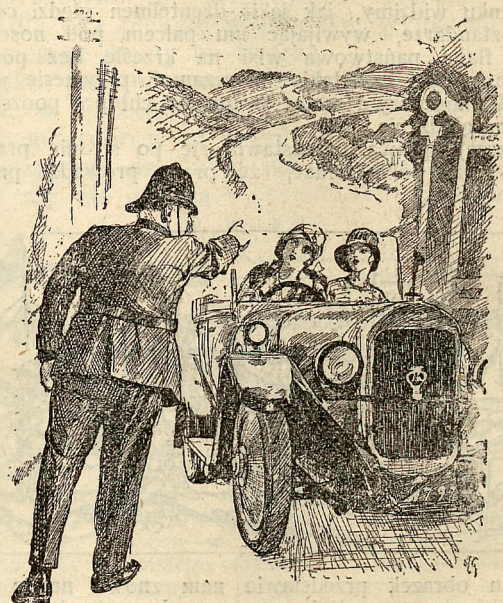
Gość w restauracji po obiedzie:

— Co też to pan robi w takim wypadku, jeżeli gość nie zapłaci?

— Co mam robić? wyrzucam go do wielkiej cholery za drzwi.

— Ooo! to w takim razie niech się pan nie irtuje, ja już sam wyjdę.

* * *



— Myśmy miały jechać za szybko?! Wykluczone! Pan może myli się z autem, które wyprzedziliśmy, a które teraz jedzie za nami.

* * *